Nr. 175. We Lwowie, Czwartek dnia 1. Sierpnia 1867. **Rok VI.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 zlr. 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową: w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 zlr. — cnt. kwartalnie do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr. „ Szwecji i Danii „ 6 „ „ Francji i Anglii „ 23 franków. „ Włoch „ 25 „ „ Belgii i Szwajcarji 18 „ „ Turcji i ks. Naddun. 18 „ (z Tyg. Nied.)

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We Lwowie: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. **We Wiedniu:** p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. **W Frankfurcie nad Menem** i **Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler.*

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Kwestja finansowa.

III.

Komisja finansowa z doktorską powagą wygłosiła ogólnik, że nie bezwzględna wysokość długu państwa, ale ciężary jakie on nakłada w porównaniu do dochodów państwa są przyczyną złego stanu gospodarstwa państwowego. — Zapewne, głębszej i słuszniejszej tezy finansowej wypowiedzieć nie można! Gdyby znalazła się ta cudowna potęga, któraby państwo od stałych zobowiązań względem wierzycieli uwolniła, mogłaby Austrja spokojnie, jeśli nie zasypiać, to przynajmniej żyć ze swojemi miliardowemi długami. —

Jeżeli jednak idzie o przyczynę złego stanu gospodarstwa państwowego Austrji, to pozwolimy sobie zrobić uwagę że głębiej ona spoczywać musi, aniżeli w tych nad miarę wielkich ciężarach, pochodzących z długu państwowego. Francja na 1902 mil. fr. dochodu, płaci 375 mil. procentów bez amortyzacji i ogromnych dotacji emerytalnych, Hollandja na 110 mil. guldenów dochodu, płaci z amortyzacją 42½ milionów;— gospodarna Belgia 41 milionów na 164, a jednak te państwa żyją, rozwijają się, są spokojne o swoją przyszłość finansową. Anglia na 67 milionów funtów, płaci procentów 26½, a jednak i żyje i kwitnie potężna Wielka Brytania, corocznie zwiększając swoje oszczędności. Austrja na 407 milionów, płaci procentów 127½ — amortyzacji 24 milionów guldenów — mniej więcej tyleż co państwa wyżej wymienione w stosunku do dochodów, a pędzi przecież żywot nędzny, z zwiększającymi się ciągle niedoborami podatkowemi, z wyczerpywaniem się samej materji podatkowej, z silnie zagrożoną przyszłością finansową.

Poprawy na przyszłość fatalnego stanu rzeczy nie można się spodziewać, jeśli, jak to wczoraj wykazywaliśmy, nie zostanie naturalnym całościom, Austrję składającym, oddane zupełnie gospodarstwo krajowe. Ono dopiero, racjonalnie poprowadzone, potrafi podołać dzisiejszym ciężarom nie do zniesienia, państwu oddać jego zasoby, z mniejszym ubytkiem soków żywotnych monarchii.

Zmiana ta racjonalna, przedsięwzięta po doprowadzeniu już innych środków budżetowych ad absurdum, nie może się odbyć połowicznie, jeśli nie ma być zamiar ratunku... złośliwym experymentem. Nie można dopuścić, aby w chwili przejścia lada wypadek zewnętrzny, wymagający większego natężenia sił państwa, lada wymaganie targu pieniężnego, wtrąciło w zawikłanie lub ruinę ledwo rodzące się gospodarstwa krajowe, lub żeby one byt swój, powstały z ogólnej ruiny, poczynać miały od zwiększonych ciężarów, opłacać haracz obcym interesom, bez żadnej przyczyny z ich strony, bez żadnego pożytku dla państwa. Do tego jednak przyszłoby, gdyby zmiana połowicznie a nie radykalnie przeprowadzoną być miała.

Komisji finansowej należy się cześć i zasługa, że pierwsza jasno i śmiało wypowiedziała, że z całego budżetu austrjackiego gniotącego do nędzy kontrybuentów, na właściwe utrzymanie państwa pozostaje drobna suma 106 milionów, nie większa zaś nawet jak 150 milionów jest preliminowaną. — W przedmiocie finansów wystrzegać się trzeba porównań, bo nie ma żadnej bezwzględnej miary; zachodzą przecież tak rażące stosunki, że mimo różnicy warunków porównywanie w jaskrawem świetle prawdę uwydatnia. — Jeśli we Francji rubryki wydatków, które komisja za właściwe wydatki na utrzymanie państwa poczytała, przenoszą milliard franków; jeśli w Wielkiej Brytanii, gdzie pełny samorząd pokrywa połowę wydatków, wynoszą one jednak 35 milionów funtów szterlingów; jeśli w dawnych 19 milionowych Prusiech wyniosły one w 1865 roku 94 milionów talarów, to z pewnością powiedzieć można, że 30 milionowa Austrja, ze 150 milionami, nawet przeznaczonemi na utrzymanie państwa, wyżyć prawie nie potrafi, przy dzisiejszym stanie stosunków finansowych, na pokrycie jednak tych 150 milionów, komisja powiada, że tylko 106 milionów znaleźć się może.

Niedawno w Izbie podniesiono hałas na wieść o zamiarze zmniejszenia płacy sędziów utrzymując, że toby mogło podkopać wymiar sprawiedliwości. Rzeczywiście cześć się należy sędziom austrjackim, że utrzymali dotąd swoją opinię nieprzedajności, choć trudno zaprzeczyć, aby nizkość płacy nie odosobniła ich w jakąś sferę papierową, z której na stosunki, o których rozsądzać im przychodzi zapatrują się bardziej z protokolarnego, niż żywego stanowiska.

Armia, na której dzielności do odporu, śmiało rzec można, byt państwa w położeniu Austrji polega, nie może doznać najmniejszego zmniejszenia w swojem zaopatrzeniu. Owszem virtualną jej siłę podnieść pod każdym względem wypada, co bez nakładów dokonać się nie da.

Edukacja publiczna na wszelkich jej stopniach jeśli również podniesioną nie zostanie, jeśli w wielkiej ilości krajów nie zostanie jej szybko podana ręka pomocy, grozi upadkiem, ba w niektórych krajach zdziczeniem mass, do stopnia, w którym rząd cywilizowany stanie się dla nich niemożliwy, a ruina stanu materjalnego nieochybną.

Tak więc są jedne wydatki, których państwo pod karą samobójstwa zmniejszyć nie może. są drugie znowu, które natychmiast muszą być przedsięwzięte i powiększone wśród samorządnych krajów, jeśli gospodarstwo krajowe, gdy przyjdzie do niego, ma się rozwinąć, i wzmocnić siły państwowe, a nie stać się nowym tylko eksperymentem.

Po opędzeniu więc wydatków krajowych, niezbędnych dla rozwoju państwa i krajów, pozostałe sumy z czystych kwot, jakie dziś każdy kraj do skarbu państwa przynosi, nie wystarczą na pokrycie wydatków ogólno-państwowych, których w żaden sposób zmniejszyć się nie da, którym, pod karą zagłady zadosyć uczynić wypada stale i skutecznie.

Gdy zaś gospodarstwa krajowe bez doraźnego zrujnowania zaradzić tym koniecznym potrzebom państwowym nie mogą, więc zaradzić im musi przyczynienie się tej grupy interesów, która chociaż głównie może we Wiedniu skoncentrowana, wspólną jest przecież dla całego państwa. Mówimy tu o kapitalistach, będących wierzycielami państwa. Jest to bowiem grupa interesów kwitująca, a dotąd prawie nie przyczyniająca się wcale do ciężarów państwowych.

Gdy są w Austrji takie kategorje podatków, które pochłaniają ⅓ lub nawet połowę czystego dochodu, czyli materji opodatkowanej, to czemuż i ta grupa interesów nie miałaby ponieść choćby przybliżonego ciężaru, jeśli od tego zależy byt państwa i honor jego wypłacalności.

Kapitał dla tego tylko mniej od innych przedmiotów bywa opodatkowany, że z natury swojej trudny jest do opodatkowania i ujęcia. To skrywanie się przecież jego nawet przed podatkiem, zwraca go do źródeł produkcji, rzuca go jako pomocnika dla rozmaitych gałęzi przemysłu, któych siłę podnosi. W Austrji, kapitał odział się po większej części w formę papieru publicznego, o tyle zaś rzec można ubyło sił produkcji krajowej, słuszną więc jest rzeczą z ogólnego stanowiska, aby kapitał ten przez udział w ciężarach publicznych przyszedł znowu choć w części w pomoc produkcji; słuszną ze stanowiska wymiarowej sprawiedliwości, aby faktyczny dochód 9 od sta, bez ciężkiej pracy i zachodów otrzymywany, ponosił ciężary na równi z innemi — trudniej zdobytemi dochodami; słuszną ze stanowiska finansowego, aby podatek dosięgał tam, gdzie najmniej siłom produkcyjnym zaszkodzi i gdzie z najmniejszym nakładem da się ściągnąć.

Nikt bez wyższych pobudek płacić podatku nie lubi, lecz przeciw podobnemu rodzajowi opodatkowania nic się nie da zarzucić, ani nawet wzgląd na stosunkowo mniej znaczną liczbę kapitalistów zagranicznych, będących wierzycielami państwa, nie może być brany pod uwagę. Nikt się nie pyta nabywcy dóbr lub przemysłowca, czy jest krajowcem, czy Francuzem, ani zkąd jego kapitał na nabycie pochodził, dyrekcja finansowa każe mu partycypować w ciężarach podług praw miejscowych, dla tego że opodatkowany dochód z kraju wyciąga. Kapitalista zagraniczny również z Austrji wyciąga korzyści, dla zabezpieczenia więc ich i utrzymania do austrjackich ciężarów przyczyniać się winien.

Niestety dziś prawie pewnem jest, że nieliczna klasa kapitalistów z niesłychanem oburzeniem przyjmie nałożenie na nią ciężarów, że przełoży chwilowe utrzymanie wielkiego procentu, nie widząc że tem naraża się na stratę całego kapitału.

Nie pierwszy to zresztą będzie przykład zaślepienia klasy uprzywilejowanej na świecie. Tyle innych ociągało się z poczynieniem częściowych ofiar, aż doczekało się zupełnej ruiny swojej pod naciskiem nieprzepartej konieczności czasu. Objaw więc podobny w klasie kapitalistów-posiadaczy papierów publicznych, nie zadziwi nikogo. Słuszniebyprzecież zadziwiać mógł brak odwagi u mężów stanu austrjackich, u reprezentantów ludów Austrji, którzyby się cofali przed niechęcią nielicznej klasy, zaślepionej chwilowym interesem osobistym, wówczas gdy się im cofać nie wolno, ani przed ofiarą krwi ludowej, ani przed ofiarą mienia pojedynczych osób, gdy idzie o ocalenie państwa.

Ocalenie państwa tak pod względem chwilowych trudności, jak pod względem powrócenia mu sił finansowych w przyszłości — wymaga dziś przedewszystkiem pełnego pokrycia koniecznych rozchodów państwa, a pokryć ich już nie ma zkąd, jak tylko przez powołanie do współudziału w ciężarach jedynej wolnej od nich grupy interesów w całej monarchii.

S a m o d z i e l n o ś ć o d d z i e l n y c h k r a j ó w, c z y n a t u r a l n y c h g r u p t y c h k r a j ó w, p o d w z g l ę d e m f i n a n s o w y m, jako ocalenie od ruiny produkcji, i wystarczanie samemu sobie w przyszłości; p o k r y c i e d e f i c y t u w b u d ż e c i e w y d a t k ó w o b e c n y c h p a ń s t w a, a ż d o p e ł n e j i c h w y s o k o ś c i, p r z e z o p o d a t k o w a n i e k a p i t a l i s t ó w - p o s i a d a c z y p a p i e r ó w p u b l i c z n y c h, jako przedwstępny warunek wszelkiej racyonalnej zmiany gospodarstwa — oto są zadania, poza któremi trudno dopatrzyć wyjścia ze stanu, w którym dochody mizerne nie wystarczają na pokrycie pierwszych potrzeb, a z drugiej strony jednak przecież wysuszają źródła produkcji, aż do zupełnego jej sparalizowania.

Przegląd polityczny.

Lwów d. **31.** lipca. Moskiewski dziennik *Słowo* popełnia znowu jednę z owych szatańskich sztuczek, na jakie tak często mamy sposobność zwracać uwagę publiczną. W korespondencji „z Tindniowa“ zawartej w nr. 56 tego pisma, znajdujemy wycieczki, pełne najzjadliwszej zaciekłości przeciw organom, które rozdawały ludowi zapomogi pożyczki w roku głodowym 1866, osobliwie zaś działalność nienazwanego ale bardzo wyraźnie wskazanego członka komitetu w Kutach, przedstawioną jest tak, jakoby ów pan pieniądze na zapomogę dla ludu przeznaczone, dla siebie zatrzymał, długi swoje niemi popłacił, i za krwawy grosz ludu, grunta sobie pokupował, podczas gdy przewodniczący komitetowi naczelnik powiatowy w Kutach, patrząc na to przez palce, stał się jego współwinnym, a n a m i e s t n i c t w o s k a r g i z t e g o p o w o d u p o d a n e *ad acta* z ł o ż y ł o.

Pomijamy też tę okoliczność, że na członków komitetów głodowych wybierano najzacniejszych ludzi w każdym powiecie, przypomniemy tylko, że żaden z członków takiego komitetu nie rozporządzał tak niezawiśle i bez wszelkiej kontroli funduszami zapomogowemi i pożyczkowemi, by mogło być prawdą to, co korespondent *Słowa* pisze o nadużyciach jednego z członków komitetu w Kutach. Nie widzimy jednak potrzeby bliższego roztrząsania tej sprawy, i zostawiamy to owemu członkowi, jakoteż p. naczelnikowi w Kutach i c. k. namiestnictwu — których korespodent *Słowa* współwinnymi uczynił, by starali się wyjaśnić stan rzeczy, i jak najprędzej wykazali, c z y l i i s t n i e j e l u b n i e i s t n i e j e f a k t, ż e c z ł o n e k k o m i t e t u z a p o m o g i s k r a d ł p o w i e r z o n e sobie fundusze, a **władze kradzież taką pokryły płaszczykiem zapomnienia**, składając ad acta skargi, w tej mierze do nich podane?

Nas nie tak blisko obchodzi krzywda, którą tu p r a w d o p o d o b n i e wyrządzono pojedynczym osobom i organom publicznym, ile cel dla którego *Słowo* korespondencję podobną umieściło i wnioski, które korespondent z faktu powyższego wysnuwa. Chodzi tu organowi moskiewskiemu o dowód, że najlepiej wszelkie funkcje tego rodzaju powierzać *świaszczennikom*, że ludowi russkiemu Polacy zawsze muszą krzywdę wyrządzić, bo „*kto koli wierił w polsku sprawiedliwost' i w prawdu polskich komitetow? Doświedczyliśmo u nas dosyt', szto gdie dla pankow lisz żyłka nadiei zysku zabłysniet, bajduże im, choćby i szkieru z Rusina-moskala złupiti! W tom to miłyj Boże i paznojemo uże sztoś pryradnawo i schodnawo s'bratiamy „mojżeszowego wyznania“ i czemu to oni tak s nimi pamiłowalisa; wot siakij s takim*“ i t. d.

W tymże samym numerze *Słowa* znajdujemy drugą korespondencję „Ze wschodniej Galicji,“ w której autor wykazuje pożytek, jaki naród russki może odnieść z czytania wiadomości *Zukunftu* o powstaniu (?) Słowian tureckich, a mianowicie powiada: *Izjasnienje dieł wastocznych* (wschodnich) *możet i na naszu galicko-russkuju narodnost' s bolszym ożywleniem padiejstwowati* (podziałać) — *my możem uwieriiis, że pośle* (po) *podobnoj 5-wiekowoj niewole „może i nasz narod obuditisia“ i k' nowoj żyzni dwignutisia.* Po tym budującym wstępie nawodzi *Słowo* wiadomości z *Zukunftu* z dnia 28. marca (!) r. b., o powstaniu Arnautów itp. — wiadomości, którym już dawno fakta same kłam zadały.

Paryż d. 30. lipca. Urzędowy dziennik berliński *Nordd. Allgm. Ztg,* zamieszcza telegraficzne streszczenie noty wieczornego *Monitora* francuzkiego, zaprzeczającej istnienie jakiejkolwiek n o t y dyplomatycznej rządu ces. francuzkiego w sprawie szlezwickiej. Organ p. Bismarka oświadcza na to z niejakim przekąsem, że chociaż wprawdzie nie wysłano formalnej n o t y tej treści, to że istnieje przecież akt taki w formie d e p e s z y poufnej czy tam interpelacji.“ Konstatuje dalej na podstawie niby zdania i austrjackich dzienników że to rzeczy nie zmienia.

Kopenhaga d. 28. lipca. Podróż francuzkiego ministra handlu, p. Behica, nie ma bynajmniej żadnego urzędowego charakteru. Dziś odjechał on ztąd do Malmoe, a ztamtąd puści się w dalszą podróż po Szwecji i Norwegii.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 28. lipca.

△ Nie tyle rozprawy parlamentarne wiedeńskiego rajchsratu zajmowały publiczność tutejszą, jak przyjazd sułtana tureckiego. Każdy obywatel stołecznego miasta Austrji ciekaw przypatrzyć się obliczu potentata, którego przodkowie dwukrotnie jako nieprzyjaciele najeżdżali niż. Austrję i jej stolicę, (sułtan Soliman II. osobiście r. 1529; sułtan Mahomed VI. zaś przez swego w. wezyra Kara Mustafę), i przekonać się, czy potomek tych najeźdzców odznacza się jakąkolwiek zewnętrzną dzikością. — Przez własną intuicję wszyscy doszli do przekonania, że gość turecki ma rysy szlachetne, wzrok łagodny, i niepodobna w jego postaci zewnętrznej dostrzedz najmniejszego kryterjum dzikości, lub szorstkości charakteru. Przypominam sobie odwrotnie, że podczas bytności Mikołaja, cara prawosławnego w Wiedniu, ogólnie mówiono, że rysy jego regularne ale twarde (*harte Züge*).

Najj. Pan w przyjęciu dostojnego gościa kazał studjować i uwzględniać jego zwyczaje wschodnie i religijne, ile być może, by mu pobyt w Wiedniu, a właściwie w Schönbrunnie uczynić przyjemnym. Dziś miał sułtan być w operze, ale powiadają, że odstąpił od projektu, z powodu, że dwór wdział żałobę po b. królu Grecji, Ottonie.

Niektórzy utrzymują, że między Fuadem-Baszą a p. Beustem przyszło do konferencyj prywatno-dyplomatycznych, w których kanclerz austrjacki miał wyrazić sympatję gabinetu austrjackiego dla Turcji, i przyrzec jej pomoc moralną; ale miał dodać, że interesa państwa nie pozwalają rządowi tutejszemu iść dalej.

Hr. Andrassy jest w Wiedniu; prawdopodobnie przyłączy się do „świty“ sułtana, która za 3 dni pojedzie do Pesztu, a ztamtąd popłynie do Stambułu. Jeszcze nie zdecydowano, czy odwidzi tam grób tureckiego proroka, do którego pobożni derwisze często podróżują, bo polityczne względy sięgają i poza grobowe zacisze.

Donoszą z Pesztu, że deputaci wybrani z obu Izb sejmu węgierskiego do traktowania z tutejszymi deputowanymi, zbiorą się na konferencje w Peszcie d. 4. a zejdą się z tutejszemi dopiero 8. sierpnia w Wiedniu. Tutaj przeznaczono na miejsce zborne obu deputacyj gmach rządowy, w którym była umieszczona tak do roku 1848, jak po roku 1861 kancelarja węgierska.

Dom ten położony w mieście, przy ulicy dawniej „Schenken“- a teraz „Bankgasse“ pod nr. 6. obok niego jest gmach nr. 4., w którym były bióra kancelarji siedmiogrodzkiej.

Obadwa domy prawie jednakowo zbudowane i okna jedną prawie formują linię horyzontalną.

Nie tylko teraz, (kiedy deputaci *ad hoc* tylko funkcję sprawować będą, (jak wiadomo, jednorazową) ale i potem, obadwa gmachy przeznaczone będą na posiedzenia i bióra delegacji wiedeńskiej i peszteńskiej; — rozumie się, jeśli ten mechanizm wejdzie w życie i uwydatni swą żywotność. Wtedy komunikacja wewnątrz będzie zrobioną i tam gdzie była kancelarja nadworna Siedmiogrodu zasiędą delegaci niewęgierscy, a w gmachu sąsiednim, nad którym błyszczy korona węgierska — Węgrzy.

Niemcy jak poparzeni, dmuchają i na zimne. Szukają przyczyn swych niepowodzeń wszędzie, gdzie ich znaleźć niepodobna, bo nie chcą przyznać, że byli niesprawiedliwymi od początku Rady państwa, że od daty sformułowania adresu jednostronnego, autagonizm u innych był koniecznym.

Słyszałem, że się starają znowu zbliżyć do ministerstwa przez swych przewódców, i opozycję chcą zwrócić w inną stronę. Rzeczy jednak nie dojrzały jeszcze, by o nich jako o czemś prawdopodobnem mówić.

Rząd znowu radby się zbliżyć do Czechów, i o ile można sprowadzić porozumienie się z nimi.

Przeważa tu opiuia, że i kroacka opozycja znaczniebyby osłabła, gdyby jakie takie nastąpiło porozumienie się z Czechami. Kwestja konkordatu ma być pomostem, po którym przejść mają umocowani rządowi, z arystokracji narodowo-czeskiej złożeni, do obozu czeskiego, i wejść w pertraktacje.

Kombinacyj takich w teraźniejszym stadjum nie pojmuję, bo co się już stało dytychczas, to zmienić trudno, a koncesyj odrębnych i z systematem rządowym niezgodnych, nie umiem sobie uprzytomnić, zwłaszcza jeśli Austrja ma pozostać państwem konstytucyjnem, na podstawie jeśli nie dualizmu, to odrębnej legislacji w Węgrzech.

Dyplomacja zagraniczna niesłychanie krętemi zaczyna iść drogami. Nota p. Werthera istnieje, ale jej się wyparto. Pismo francuzkie w kwestji duńsko-szlezwickiej także istnieje, nawet urzędowa *Nordd. Allg. Ztg.* w Berlinie, to potwierdza, a natomiast dziennik urzędowy francuzki kategorycnie powiada, że takiej francuzkiej noty nie ma i nie było.

Monitor mówi zresztą prawdę. Pismo to bowiem nie jest notą, jak donoszono, lecz prostą depeszą poufną do posła francuzkiego w Berlinie, zawierającą pouczenie, jak poseł ten ma w sprawie szlezwickiej postępować. Depeszę tę poseł odczytał tylko p. Bismarkowi.

Celigny d. 27. lipca.

„Po bliskiem i nieuniknionem przyłączaniu Galicji i zakarpackiej Rusi do Moskwy, po zdobyciu mocnego geograficznego stanowiska na zachodzie, przerwie się zewnętrzne wzrastanie Moskwy, nastąpi dojrzałość jej, bo będzie zmuszoną zająć się opracowaniem wewnętrznych skarbów narodowego ducha naszego. Na innych Słowian, nie rozszerza się testament zbieraczy Rusi moskiewskiej.“ Tak zaczyna *Gołos* (n. 165) pisząc o rezultatach pierwszego słowiańskiego zebrania i o konieczności wprowadzenia moskiewskiego języka w Galicji, w Czechach, Chorwacji i w Serbii.

Straszno pomyśleć o tem, lecz potrzeba odważnie wypowiedzieć, że jeżeli Austrja nie będzie względniejszą na narodowe dążenia swych ludów, ferment od dawna rzucony i codziennie podsycany przez Moskwę, może doprowadzić cesarstwo do rozkładu, a ziemie słowiańskie do okropnej moskiewskiej niewoli. Nawet wymagania Moskwy co do języka znalazły apostołów swoich. W dzienniku *Posel z Prahy* czytamy list, w którym bez ceremonii mówią, że zbawienie i przyszłość zachodniego słowiaństwa leży w moskiewskim języku, a p. Gregr, redaktor *Narodnych Nowin* pisze: „Każda słowiańska matka obowiązana nauczyć dziecię swoje n a t u r a l n e g o, moskiewskiego języka. Nie jest to zdradą Austrji na korzyść Moskwy, jak używanie niemieckiego języka nie jest zdradą na korzyść Prus“.

Niebaczni! Otoczeni jeszcze dymem kadzideł, którego nie żałowała Moskwa dla odurzenia swych gości, dotychczas wierzą, że z niemi nie odgrywano komedji, dotychczas są przekonani, że Moskale bezinteresownie zajmowali się ich osobami i gotowi są poświęcić nawet język ojczysty, tę wielką podporę narodowej niezawisłości. Dziś ustąpicie język, jutro ustąpicie wiarę, pojutrze przyjdzie może ustąpić i ziemie wasze, jeżeli od rana do wieczora nie będziecie śpiewać hymnów na cześć cara, i od kolebki nie będziecie uczyć dzieci waszych zamiast „kochaj kraj twój nad wszystko“, kazionnej piosnki: „Boże caria chrani!“

Nasłuchawszy się łgarstw różnego rodzaju, uwierzyliście w samej rzeczy, że rozwój ducha narodowego, że rozwój swobód politycznych, że szacunek dla osobistości waszych, będzie większym w połączeniu z Moskwą, jak z Austrją. Lecz czemuż nie zapytaliście, gdzie są ludzie, co w miłości tejże Moskwy wskazywali na głębokie jej rany, na przewrotność, która zakorzeniła się w narodowym charakterze, na niedostatki niewolnika, wdrożonego do kajdan i bezwstyd od dzieciństwa, pozbawionego poczucia godności osobistej. Czemuż nie zapytaliście ludzi tych co was otaczali, gdzie się podzieli Czernyszewscy, Michajłowowie, Pietraszewscy i Sołowiewicze! W dobrej wierze wy sądziliście, że ludzie co was obejmowali i całowali, są kwiatem inteligencji i uczciwości, ludźmi, co mają prawo przemawiać do was w imieniu całego moskiewskiego narodu, co sami czyści i nieskalani mogli wyrzec słowa potępienia na szlachtę polską, za jej nadużycia w czasach poddaństwa. Posłuchajcież nas, co znamy świętą Moskwę do szpiku jej kości. Ten arcykapłan, który błogo sławił was w Moskwie, ta chodząca mumja — Filaret, był jedynym człowiekiem w Moskwie, który się sprzeciwiał zniesieniu kary cielesnej, wyszukawszy w piśmie świętem tekst jakiś, który pozwala bić grzeszne ciało, aby zbawić tylko duszę. Ten książę Czerkaski, Tatar z pochodzenia, co to obiecał zabić cielca na uczczenie Polaków w dzień, kiedy ci zapomniawszy wszystkich krzywd, przestąpią rzeki krwi, wytoczonej z nieszczęśliwej ich ojczyzny, żeby ucałować rękę, którą Moskwa po was wyciąga, ten mongolski mowca, w ciągu dwóch lat domagał się publicznie, w druku, zostawienia właścicielom prawa, dziecinnemi choćby rószczkami, wymoczonemi w wodzie, karać włościanina. A chcecie wiedzieć jak postępowali ci, co to tak wykrzykują na szlachtę polską? posłuchajcie co mówi moskiewski *Gołos* (w n. 163). „Ileż okropnych nadużyć władzy było jeszcze tak niedawno u nas. W bobryneckiem powiecie, porucznik Iwan Karcow, trzymał włościankę Eudoksję Szramenko, przykutą w kuchni na żelaznym łańcuchu do słupa za nogę przez ciąg lat pięciu, za to, że po okropnem ukaraniu, mając już poprzednio żelazny obręcz na szyi, chciała utopić się w rzece, lecz była wyciągniętą przez włościan. Jeden z włościan Jakow Jakowlew cztery lata chodził na robotę w łańcuchach na nogach, a na noc był przykuty w kuchni za szyję łańcuchem, i umarł przykuty. Syna tego Jakowlewa Karcow zabił cepem. Włościan swoich Karców pozbawiał możności spowiadać się po 10 i 20 lat; gdy służący w jego dworze przychodzili prosić go o pozwolenie iść do spowiedzi, Karcow wołał we wsi żyjącego żyda, Lejbę, rozkazywał mu przy sobie spowiadać, proszących pozwolenia; żyd nakrywając połą odzieży swojej, pytał o grzechy i radził modlić się do Boga. Właściciel z tulskiej gubernii, Dmitryj Trubicyn, domagając się od włościan przyznania się w czemkolwiek, wieszał ich za palce, tak że skóra i mięso złaziło aż do kości. Trzeci po okropnem ukaraniu włościan rózgami, własną ręką oblewał rany spirytusem, nalanym na pieprz. Czwarty siekł matki i wieszał je za włosy, gdy córki ich nie chciały wypełnić życzeń jego. Sołtykowa żywcem upiekła służącę swoją za to, że ta spaliła chusteczkę, prasując ją. W ogóle gwałcenie kobiet, dziewcząt, a czasami i dzieci, grało pierwszą rolę w nadużyciach władzy naszych panów Czerkaskich, Izmaiłowych etc., przy czem wielu wymówiło u siebie stale *ius primae noctis* czyli *droit de jambage* a inni jak Żudowski, tajny radca dworu, wypełniali występki daleko okropniejsze, o których szczegóły naszych czytelników my mówić nie będziemy.“ Oto są słowa gazety „*Gołos*“ w którą wy wierzycie, które mogą wam poświadczyć o charakterze i moralności tych ludzi co was otaczali i co was tak serdecznie zapraszali, do literackiego i politycznego łączenia się z nimi. W tymże samym numerze dziennika moskiewskiego możecie przeczytać że w Litwie i na Rusi skonfiskowano 582.204 dziesięcin ziemi! Pół miliona dziesięcin odebrano ludziom co kochali kraj swój i niepodległość! W tym że numerze przeczytacie, że mieszkańców Abchazji zmuszono porzucić rodzinne góry i przesiedlono kilkadziesiąt tysięcy na płaszczyzny, pozostawiając wreszcie prawo emigrowania do Turcji. Czyż małe wam tych faktów, dla oświecenia czem jest Moskwa i co was czeka? Obejrzycie się, powstrzymajcie się nad przepaścią, do której was ciągną ci, co nie wiedzą co czynią....

Stambuł dnia 18. lipca.

(*W. A. W.*) Gorzka rzeczywistość uczy ludzi, że jak błąkanie po sofizmach, może ich tylko doprowadzać w ich zimnej misji do rezultatów negacyjnych, tak też i brnięcie po grzęzawiskach doczesności, te same rezultaty wydaje. Używając na to formy potocznej, możemy sformułować tryb postępowania racjonalnego w tem pospolitem powiedzeniu, że patrząc w niebo, a dotykając nogami ziemi, staje się po ludzku i uczciwie u kresu swych dążeń. Za kompas i za kryterjum, w tej ziemskiej eksperymentalnej wędrówce zawsze nam służyć tylko dobro tej części społeczności, która doczesnie, w każdym razie osiągając najwyższe korzyści doczesne, kieruje się dla ich dopięcia duchem rzeczywistej moralności. — Dotąd niepoprawni, w naszych działaniach politycznych, często nie chcemy występować na ten tor praktyczny — bo dopiero wygórowana miłość własna, a drugim ćwiekiem wbita w głowę jakąbądź zasada, całkiem zasłaniają ten prawdziwy kierunek praktyczny, po którym uczciwość i rozsądek, kiedy się razem dobiorą, zwykły prowadzić zawsze ludy i ich zapasach politycznych. Mizerna niekonsekwentność w zastosowaniu samychże zasad, które jako rękojmie naszego postępowania wygłaszamy, jest niezawodnym skutkiem tego.

Nienawidzimy wszyscy i pogardzamy tak zwanem wysługiwaniem się po przedpokojach gabinetów dyplomatycznych, ale zarówniej uważamy ubliżającem godności narodowej, owe narzucanie się z sympatjami dla tych ludów, które dla nas są obojętnemi, albo nieraz nawet odpychają nas, szukając sobie sojuszników w obozie wrogów naszych. Liczenie się, czy jednemu, czy drugiemu, zawsze w gruncie pozostanie tem pogardzonem uczuciem, które każda szlachetna ambicja zawsze odepchnąć winna ze wzgardą. Narody przedewszystkiem w swoich sympatjach czy antypatjach, nie mają prawa zapominać o godności swojej, pod karą utracenia niepodległości swojej: dopókiśmy nie schodzili z drogi politycznej, kierowani po niej uczuciem wspaniałomyślności, ale obok tego i pewnego rodzaju oszczędności, w szanowaniu uczuć ściślejszego braterstwa, dotąd mieliśmy może i uchowanie u innych, a u siebie cieszyliśmy się bytem wolnego i silnego narodu. Obcy, nie pojmując często powodów, dla których u nas zjawiają się sympatje lub antypatie, wbrew przeciwnie naszemu interesowi politycznemu, nie zapisują tego brzmienia, i przy braku taktu politycznego, pochodzącego w skutek rządzenia się i w polityce nawet poprzedniemi sercu, lecz upatrują w tem zawsze pewnego rodzaju jezuityzm, mającego na celu li tylko same machjawelliczne kombinacje, w celu wyzyskania wszystkiego na swoją korzyść. Zdaje się, że na coś podobnego nigdy nie mieliśmy zamiaru zasługiwać sobie u opinii narodów?!

Bolącą nauką, jaką nasi Słowianofile dzisiaj otrzymali, w owem urągającem się dla ich wystąpienia pp. Czechów, Morawian i t. d. na etnograficznej moskiewskiej banchanalji, bynajmniej ich nie poprawią. Szukają oni zawsze jeszcze, z prawdziwem ubliżeniem godności naszej, jakichś fantastycznych sojuszów w Słowiańszczyźnie, na mocy których mają wystąpić wspólnie z oświadczeniami jakichś zagadkowych planów politycznych, mających na celu zbawienie Polski. Bardzo by nas mało mogły obchodzić, a może i wcale nie obchodziłyby podobne absurda polityczne, gdyby takowe były wygłaszane przez piszących jako ich zdanie osobiste; lecz niestety! pismo polskie, w którem występuje jeden z podnoszących teorje słowianofilskie, ma takie znaczenie, iż każda opinia tam wygłaszana jest uważaną, jak przez naszych przyjaciół, tak też tem więcej przez naszych nieprzyjaciół, za wyraz niepodległej opinii polskiej. Jakaś dzika manja popycha redaktora tego pisma, do występowania wbrew, przeciwko zdaniom i postępowaniu zbiorowości, której jest organem. Ostatnim dowodem tego, jest jawne wystąpienie w artykule „Bankiet sokolnicki“ z jakimeś sojuszem słowiańsko-polskim, a w dodatku i zaczepno odpornym przeciwko naszym najwierniejszym i poczciwym przyjaciołom Turkom, którzy nas od wiedeńskiej wyprawy ani słowem, ani czynem nie obrazili i obrażać nie myślą!...

Wysoką poczciwość i wypróbowany patrjotyzm autora powyższego artykułu, mogły go tylko uwolnić w obec rozdrażnionego tutejszego ogółu polskiego od zabójczych posądzeń, jakie gorętsi zaczęli przeciwko niemu wygłaszać, w skutek świeżych dowodów, jakie nam Turcy złożyli dzisiaj w osobie ich szlachetnego monarchy. Bo oto, kiedy cały świat chrześcijański już zaczął znowu zapominać o Polsce, ten jeden poczciwy władzca muzułmański wziął gorąco naszą sprawę do serca i podjął się przy okazji odwiedzin Europy, przypomnieć jej obowiązek względem narodu jednowierczego i do jednej cywilizacji z nią należącego, a na zagładę którego dzicz moskiewska ostatecznie uwzięła się. Tak jest. Trudno inaczej byłoby wytłómaczyć sobie znalezienie się Abdul-Azisa z wychodźcami Polakami, o których chcemy powiedzieć następnie.

Gdy sułtan odebrał zaprosiny od Napoleona III. na wystawę, natychmiast wtedy kazał sprowadzić sobie z kozaków ottomańskich dwóch Polaków oficerów, mianowicie pp. Lisikiewicza i Czajkowskiego, syna jenerała, i takowych do boku swego przyłączył, robiąc pierwszego swym fligiel-adjutantem, z awansem z podporucznika linij na kapitana swej gwardji przybocznej, a drugiego po prostu załączył w dawniejszym stopniu do świty swojej, która mu do Europy miała towarzyszyć. Obydwóch tych oficerów, chociaż zostających w jego orszaku, a nadto bezpośrednio tylko jego osobistych rozkazów słuchających, rozkazał poubierać w prawdziwe polskie mundury z ostatniego powstania, a na głowy za ubranie dano im amarantowe konfederatki z siwym barankiem do koła. Trzeba wiedzieć przy tem, że Turcy czapek zupełnie nie tolerują, a zwłaszcza czworograniastych, kształt krzyża im przypominających, tem więc większej wagi nabiera nasza konfederatka w orszaku samego Padyszacha. Nadto w świcie sułtana, która go do Europy eskortuje, jest jeszcze czterech Polaków podoficerów, którzy jak i oficerowie są poubierani w takie same polskie stroje.

Całe to zaimprowizowane wysztyftowanie Polaków gwardzistów, zrobiło na tutejszych naszych rodakach mocne wrażenie i wszyscy zostali bardzo zadowoleni z kroku sułtana. A trzeba wiedzieć, że społeczność wychodźca umie cieszyć się tylko w obec faktów namacalnych. W dalszym ciągu chcąc zbijać teorje słowianofilskie, niezawodnie musielibyśmy rozwinąć sprawę opinii rządu tureckiego nad nami detaliczniej, od czego jednakże miejscowe niektóre względy na dzisiaj powstrzymują nas.

Lecz nadto wszystko, ktoby chciał zgruntować nasze tutaj stanowisko, powinien znać stosunki prywatne Polaków z Turkami, a wtedy dopiero dokładniej mógłby pojąć tę prawdziwą sympatję, jaka nas do nich nakłania. Krótko mówiąc, w oczach Turka Polak jest synonimem najwyższej szlachetności i rycerskości, i jest on zarazem dla niego człowiekiem uniwersalnych zdolności. Nigdy nas inaczej nie widzą jak stojących z nimi razem w jednym obozie, naturalnie kiedy przemoc nie zmusi Polaka stanąć w przeciwnym szeregu z nimi. Na ostatku trzeba pamiętać i o tem, że Turcy tylko jedni w czasie ostatniego naszego powstania, nie bawiąc się w noty, zbierali nad Dunajem wojsko na pomoc nam. Rzecz o skonfiskowanej broni, zapewne więcej powinna zawstydzić tych, którzy takową sprowadzali i ekspedjowali, niżeli może na obwinienie Turków posłużyć.

Prawda, że Turcy mają wiele przywar, właściwych narodom stojącym u progu cywilizacji, lecz zapytajcie się tutejszych Polaków, i w ogóle Europejczyków poczciwszych — z kim wolą mieć do czynienia, czy z Turkami, czy z chrześcjanami tutejszymi? Niezawodnie, że wybór padnie na pierwszych. — Prywatną drogą dowiadujemy się, że sułtan chcąc wyciągnąć Turcję z kłopotów finansowych, wchodził w układy o sprzedaż koncesji na exploatację min, lasów, na robotę dróg koronnych, kolei żelaznych i t. p., a chcąc prędzej wprowadzić w życie reformy, jakie ostatniemi czasy tutaj porobiono we wszystkich gałęziach, zamierzył sobie wybrać na Zachodzie i ludzi stanu, którzyby mu mogli dopomagać w tej kolosalnej robocie.

Chcąc zaś położyć ostateczną decyzję, o stosunku naszym do Turków względnie do mrzonek słowianofilskich, trzeba z innej strony i zajrzeć w stosunek nasz do tutejszych narodowości słowiańskich.

Otóż ujrzymy na wstępie, że Serbowie, stojący na czele zadunajskiej Słowiańszczyzny, nietylko że się względem nas zawsze najobojętniej zachowują, lecz nadto śmiało możemy powiedzieć, iż w ogóle żywią do nas wyraźną niechęć, której źródło leży najprzód w religii, a powtóre w stosunkach, jakie oddawna mają z Moskwą i sympatje jakie dla niej mają. A gdy dla pełności obrazu podamy, że Serb widzi zawsze w Polaku przyjaciela Madjara i Turka, dwóch jego największych nieprzyjaciół, a nawzajem widzi w nim śmiertelnego nieprzyjaciela Moskala, jego najlepszego przyjaciela — to już zestawienie samo faktów najdobitniej maluje wzajemną sytuację obydwu. O Bułgarach możemy tyle powiedzieć, że kwestja nasza po większej części zupełnie im nieznana, jest dla nich materją zupełnie obojętną; kiedy przeciwnie po stronie Moskwy, oprócz interesu religijnego, widzą tę siłę fizyczną, przed którą przyzwyczaili się bić czołem przez wiek cały, a która omamia ich zawsze urokiem swej potęgi materjalnej. — Na dowód tego posłuży dzisiejsza krwawa tragi-komedja, odgrywająca się w Bułgarji, bo nie chcieli oni wierzyć temu co im Polacy powiadali, nie ufając im jako przyjaciołom Turka; lecz na oślep rzucili się zaraz, gdy intrydze moskiewskiej wypadło z kolei użyć ich jako ślepych narzędzi, dla dopięcia wiadomego całemu światu celu, a na dnie którego zobaczą Bółgarzy niezawodną zagładę narodowości swojej. Nasuwa się przy tej okoliczności myśl — czyżby doprawdy i ta nowa straszna zbrodnia Moskwy na sucho miała ujść? Krew tych poczciwych ludzi i niedola prowincji, zapewne nie są w stanie poruszyć serca tego Kaina północnego; lecz czyżby i inne ludy Europy nie wiele więcej były warte od niego, pozwalając mu dalej zbrodniami krwawemi uścielać jego pochód dziejowy?! O Bośniakach i Czarnogórcach zapewne też nikt nie wątpi, że są oni najszczerszemi i dawnemi przyjaciółmi Moskwy; a ostatnia wojna czarnogóska i powstanie hercogowińskie, były też dziełem moskiewskiem. — Na ostatku liczyli zawsze Słowianofile na najbliższych nam Czechów i Morawców, lecz gorżkie doświadczenie i tę iluzję im odjęło. Cóż nam więc tedy pozostaje robić? jużci osamotnionym istnieć nie wypada. Odpowiedź nasza będzie o ile możności treściwą.

Najprzód, nie chciejmy ani siebie, ani innych łudzić jakiemiś dla nas obcemi i nie naszego wynalazku teorjami, na których mamy niby budować przyszły nasz ustrój polityczny. Słowiańszczyzna jako szczep, zapewne oddawna funkcjonuje; lecz znaczenie polityczne, z charakterem państwowym, jakie jej podjęli się ostatniemi czasy wpajać moskiewscy panslawiści — jest jej zupełnie tak samo obce, jak jest obcem podobne uczucie i innym szczepom europejskim, z tą tylko chyba różnicą, że te ostatnie, mając zupełnie uwydatnione narodowości, postawiły się względem tego rodzaju teorji w tak wyraźnej opozycji, iż takowych, bez narażenia się na pośmiewisko albo posądzenia ubliżające poruszać nie wolno; a narody słowiańskie, nie mając jeszcze wyraźnego politycznego stanowiska, pozwalają siebie eskamotować przez różnego rodzaju politycznych wyzyskiwaczy. Przywołując dalej w pomoc doświadczenie historyczne widzimy, że nigdy jeszcze pokrewieństwo rapowe nie występowało na widownię świata, jako czynnik polityczny.

Fałszywie niektórzy pojmują kwestję niemiecką, nazywając ją szczepową, jest to kwestja narodowa tylko — i za tę granicę nigdy nie przestąpi.

Cóżby nas mogło popychać do uznania kwestji słowiańskiej? chyba ta okoliczność szkodliwa, jaka uwydatniła się na etnograficznej moskiewskiej wystawie!! Powtarzamy więc, że teorje słowiańskie są nie dla nas, i są nam narzucone albo przez ten gatunek krótkowidzących szperaczy, którzy nie umiejąc poznawać się na rzeczach podrabianych, podają takowe za wynalazki prawdziwe i pożyteczne; albo znowu są nam podsuwane przez Moskali, jak tego mamy wyraźny dowód w artykule *Inwalida* petersburgskiego, z 1. lipca b. r. który najczulej Polaków zaprasza do wielkiej familji słowiańskiej tj. moskiewskiej, byle się tylko wyrzekli polskości.... I następnie w skutek tego słowiańskie wielkie teorje powinniśmy zaniechać zupełnie, dla odzyskania sobie tego prawdziwego, racjonalnego stanowiska, które nas stawiło w rzędzie politycznie niepodległych narodów, tych bałamutnych, a utopijnych manowców, po których starają się zwolennicy słowiańskich teoryj nasze opinie polityczne włóczyć; a raczej szukając wskazówek w tradycjach naszych, szczególniej z epoki porozbiorowej, postępujmy gościńcem bitym doświadczenia historycznego. Bo jakkolwiek te sympatje i rachuby polityczne dzisiaj mają większy pozór lizania się, lecz w gruncie, zawsze tam tkwić będzie myśl zaboru na później, myśl — którą sumienie narodowe zawsze ze wstrętem i pogardą odepchnie od siebie. — Jezuityzm, czy to kościelny, czy polityczny, zawsze jednakowe pożywa owoce. A różnego rodzaju manje, których kazano kosztować narodowi w jego porozbiorowych czyśćcowych dziejach, zdaje się iżby powinny powstrzymać panów nowatorów i pryncipistów, czy to w ich szalonych, czy w ich niedołężnych, a zawsze szkodliwych eksperymentach, dokonywanych na zdrowiu lub sumieniu narodu, lecz cóż im potem! Kiedy w swoim Jowiszowym pędzie pamiętają o urzeczywistnieniu nie tego co narodowi potrzebne, ale tego co im się zdaje potrzebnem.... Kładziemy tutaj przycisk na manje, bo jak nam się zdaje, że już gotową jest wykłuć się nowa manja, mianowicie, Słowianomania, a która niezawodnie może być o wiele szkodliwszą od wszystkich poprzedzających, bo mogłaby przedewszystkiem nurtować same fundamenta pojęcia o narodowości. A tak więc usuwanie się od Turków i Madjarów i stawanie w przeciwnych szeregach z nimi, jest już na wstępie brzydką farsą Słowianomanów, poszczutych przez panslawistów. — Nie mamy wierniejszych sprzymierzeńców, powtarzamy, jak ci dwaj, a byłoby czemś za nadto nikczemnem, gdybyśmy mieli zdradzać tych, z którymi obok stawaliśmy do boju, i to w tak świeżej jeszcze dacie. —

Ktoby zaś szczerze budował przyszłość naszą na jakichś słowiańskich kombinacjach, temu zapewne odmówić trudno sentymentalnej zdolności poświstywacza na słowiańskiej fujarze, kwoli rozradowania seraficznych słowiańskich zastępów, począwszy od Aleksandra Mikołajewicza, a kończąc na ks. Głowackim i całym zastępie tych ludzi, co to jeżdżą za moskiewskie-

mi paszportami, i biorąc moskiewskie ruble, mają bezczelność tumanić Polaków jakiemiś tajemniczemi misjami w imię słowiańskie dokonywanemi; lecz zdrowej loiki i zastanowienia przychodzi się zupełnie odmówić wszystkim wynalazcom słowiańsko-polskich, a w oddatku i zaczepno-odpornych programów....

Przyjęcie sułtana ma być tutaj wspaniałe, a co każdego niezawodnie zadziwi tutaj, to ta prawdziwa gorliwość, przez nikogo niepopierana, z jaką mieszkańcy chcą powitać go — czyby słowianofile nie chcieli zaznaczyć i ten fakt w porównaniu do przyjęcia, jakie słowiańskie miasto Warszawa, słowiańskiemu (!) władzcy przed kilku tygodniami przygotowało.

Kronika.

— **Sekcja szkolna w Radzie miejskiej** uchwaliła zaproponować Radzie miejskiej trzech kandydatów dla wyboru delegata do Rady szkolnej. Zgodzono się na dr. Madejskiego, dr. Rajskiego i dr. Kabatha. Oprócz tych trzech kandydatów nie było o nikim innym mowy ani w sekcji, ani też nikt inny nie był przez nikogo proponowany.

Podnoszą wątpliwość, czy Rada miejska może z poza grona swego wybrać delegata? Rozporządzenie cesarskie, wprowadzające w życie Radę szkolną, jest nie jasne, dwuznaczne. Można i tak i przeciwnie interpretować. Gdy Rada szkolna wchodzi w życie w skutek rozporządzenia cesarskiego, na prośbę sejmu wydanego, a nie w skutek ustawy sejmowej, więc rząd ma wyłączne prawo interpretacji. Gdyby Rada miejska inaczej interpretowała i wybór uczyniła, a rząd inaczej potem interpretował to postąpienie i wybór unieważnił, wtedy opóźniłoby się ukonstytuowanie Rady szkolnej, a ztąd i wprowadzenie przez nią języka polskiego w szkołach średnich i ludowych o cały rok szkolny by się odwlekło. O tem krakowska i lwowska Rada miejska pamiętaćby powinny, aby na nie nie spadła wina opóźnienia reorganizacji szkół. Zwracamy przytem uwagę, że do sekcji szkolnej Rady miejskiej powinienby należyć zawsze delegat Rady miejskiej do krajowej szkolnej Rady. Tym sposobem będzie mógł zapoznawać się ciągle ze stosunkami szkół stołecznych i z interesem miasta i Rady w tej sprawie, i w Radzie szkolnej będzie mógł te interesa reprezentować i popierać, który to wzgląd podyktował i sejmowi w prośbie o Radę szkolną ustęp o potrzebie delegatów z dwu Rad miejskich. Z tego stanowiska wychodząc, odradzaliśmy Krakowowi wyboru z poza Rady, o którym nam donoszono, i z tego stanowiska proponowaliśmy wybrać z Rady miejskiej lwowskiej referenta spraw szkolnych w sekcji i w Radzie, dr. Madejskiego.

— **Zmiana wyroku w drodze apelacji.** Sąd krajowy lwowski na rozprawie ostatecznej, która się odbywała w grudniu 1866 i w styczniu b. r. skazał Chaima Freund za wytrucie stadniny rasy arabskiej należącej do dzierżawcy dóbr Taurowa na 12 lat ciężkiego więzienia (prokurator proponował 16 lat) a Herscha Grünberga uwolnił dla braku dowodów (prokurator proponował 5 lat). Tak prokurator państwa jak i Freund założyli rekurs; sąd wyższy skazał Freunda na 7 lat ciężkiego więzienia, a Grünberga na 3 lata. Wyrok co do Freunda jest już prawomocnym.

— **Na wystawę paryzką** jedzie temi dniami dr. Handl, profesor fizyki na uniwersytecie lwowskim, kosztem c. k. ministerjum.

— **Zamiar „Sokoła“ zbudowania własnej sali dla siebe**, spowodował do przemyślania, zkądby wziąć fundusze. Wydział „Sokoła“ już dawniej zajmował się tą sprawą. Między środkami przysporzenia funduszu, jest i urządzenie szeregu odczytów dla kobiet. Odczyty te mają być tak zorganizowane, aby zastąpiły brak we Lwowie wyższej szkoły żeńskiej. Kilkunastu profesorów, literatów i w ogóle ludzi naukowych już oświadczyło się z gotowością podjęcia wykładów w pojedyńczych przedmiotach. Urządzenie takiej szkoły wyższej już tej jesieni ma przyjść do skutku. Wydział polecił już dawniej dr. Białoskórskiemu i Janowi Dobrzańskiemu, zająć się tą sprawą. Ten ostatni wypracował już projekt tej szkoły.

— **Jeden z wychodźców polskich** nadesłał nam wraz z datkiem na dotkniętych powodzią następujące pismo:

Szanowny panie Redaktorze!

„Ze szczerą wdzięcznością przeczytaliśmy, my wygnańcy, wezwanie Wasze do składek na rzecz dotkniętych powodzią w Galicji, bo mamy przekonanie, że każdy co będzie mógł da na potrzeby kraju. Posyłam ci panie redaktorze zarobek mój niedzielny, szczerze żałując, iż nie jestem bogatszym i nie mogę przyjść ze skuteczniejszą pomocą.“

Przyjmij wyrazy szczerego szacunku od *jednego z wygnańców*. — Strasburg dnia 23. lipca 1867.

— **Ważne dla architektów.** Podczas powodzi w Przemyślu most kolei żelaznej, oparty na murowanych filarach, zawalił się, podczas gdy most na gościńcu, jakkolwiek tylko drewniany, pozostał nietknięty. *Słowo* wyjaśnia powody tego wypadku w sposób bardzo prosty, z którego powinniby korzystać inżynierowie i architekci całego świata, oto: most żelazny poświęcany był przez księdza obrz. łać., drewniany zaś przez księdza ruskiego, *„a oświaszczenie russkoje buwaje wsiegda twierdszoje“*.

— **Medyka.** Dnia 29. lipca szedł pierwszy pociąg kolei od Lwowa do Krakowa bez przeszkody w naszej okolicy po wylewie wody. Pod Medyką zerwane dwa mosty murowane, zostały ukończone prawie w 15. dniach, a było to zadanie nie tak łatwe. Woda bowiem zniszczyła mury, wyrobiła głębiny pod mostami na 4 do 5 sążni, zwaliła gruzy i zabrała ziemię wału kolejnego od 18 do 30 sążni długości. Otóż potrzeba było głębiny zasypać, gruzy uprzątnąć, wał zerwany wyrównać, budulec potrzebny z wielkim mozołem tylko rękami ludzkiemi bez maszyn sprowadzić na miejsce, osobliwie na most od dworca kolei w Medyce, a w końcu trza było i robotników mieć mimo żniwa gorącego. Te wszystkie tak wielkie przeszkody potrafiono usunąć, i postawić mosty na głębinach porobionych od wody. Dziękować wypada dyrekcji kolei, że robotę tak ciężką poruczyła zdolnym i fachowym budowniczym pp. Goldenthalowi i Gostkowskiemu, naszym krajowcom, którzy pracując we dnie mimo upałów słońca, a w nocy przy pochodniach bez odpoczynku, wywiązali się z zaufania jakie dyrekcja w nich położyła, i odpowiedzieli oczekiwaniu naszemu z chlubą i pochwałą rzetelnie zasłużoną. Te słowa posłużą tym panom za nagrodę jaką im się należy od kraju. Pociągi idą odtąd bez najmniejszej przeszkody.

— **Z pod Birczy** w Sanockiem dnia 28. lipca. Przyzwyczajeni do ciążkich ciosów, które nas tak często i dotkliwie dotykają, niezwykliśmy występywać ze skargami i narzekaniami; chcieliśmy nawet pominąć milczeniem rażniejsze okropne klęski, myśląc, że niesą one wielkich rozmiarów, i że to tylko pojedyncze nieznaczne wypadki. Przekonać się o tem dokładnie było niepodobieństwem, bo każdy z nas blisko 14 dni ani konno ani pieszo nie mógł się dostać do blizkiego sąsiada, albo miasteczka. Wyborne drogi nasze komunikacyjne od wsi do wsi, które powstały w czasie kilkuletniego pobytu wzorowego i praktycznego naczelnika powiatowego w Birczy, pana Janickiego, zrujnowane prawie do szczętu; górskie rzeki, spadające gwałtownie, pozrywały wszystkie mosty, poznosiły bez śladu murowane drogi na kilkaset sążni, mnóstwo budynków poszło z wodą, sady i ogrody zniknęły. Woda popodrywała brzegi, tak iż wiele budynków w wyższe miejsca przenoszą, nawet cerkwie i cmętarze na wzgórzach położone uszkodzone albo zniszczone. Nie mówię już o poniesionych klęskach w zasiewach, zamulonych zbożach, spłukaniu urodzajnych warstw ziemi, zgniliznie kartofli przez 7otygodniowe słoty, o przerwaniu chmur, gradobiciu. Nikt też ani jednej porcji siana ani koniczu zdrowego nie zebrał; co nie zgniło, woda zabrała, zgoła nasz górski powiat zupełnie zniszczony, bo poprzedniecze 3 lata pełne klęsk elementarnych, wyczerpały resztę naszych kapitałów włożonych na podtrzymanie gospodarstwa, które wszystkie nasze wytężone prace zawodzi. Podupadliśmy strasznie, i jeżeli nas Wysoki c. k. rząd nie uwzględni w podatkach tegorocznych, stracimy siły nietylko dalszego podatkowania, lecz własnej egzystencji. Chłop ma przynajmniej znaczne zarobki przy drogach krajowych, kolejach, przy wywozie materjałów na spław do Gdańska i ogromny zarobek w miejscu w wielkich posiadłościach, ale większy właściciel nie jest w stanie własnemu gospodarstwu podołać — rozpoczęte zbiory są utrudnione, gdyż każdy zajęty jest pracą około uszkodzonych budynków — koniecznej komunikacji miejscowej i przy kolejach, gdzie za wysokie wynagrodzenie dzień i noc pracują. Najstarsi ludzie nie pamiętają takiej powodzi — była ona większą jak w r. 1815; wiele rodzin utraciło swoje majątki, a nie mało stoi nad upadkiem — nadziei ratunku niema — Patrzyliśmy obojętnie na upadek drugich, gdyż wszelkie stowarzyszenia nie były dawniej dozwolone; dziś z kolei ulegamy podobnemu losowi, od którego podobno nie uchronią nas ani nowe rady powiatowe i wydziały, ani swobody praw konstytucyjnych! Nadzieja jedyna byłaby jeszcze w wytężonej pracy, gdyby upoważnione do tego władze cywilne i duchowne lud rolniczy zachęcały, a urzęda gminne liczne hordy włóczących się próżniaków bez żadnego zatrudnienia do tejże zmuszały, — wszakże towarzystwo ludzkie nie powinno cierpieć takich szerszeni, którzy są zdolni do pracy, a próżnując stają się ciężarem społeczności i pomnażają liczbę zbrodniarzy. Wdzięczni jesteśmy lwowskiej Izbie handlowej za projekt zredukowania świąt, których jest 90 dni w roku; co jeżeli nie nastąpi, nasz kraj nigdy nie wyjdzie z dotychczasowego stanu ubóstwa, — próżniactwo nie stworzy ani fabryk, ani podniesie produkcyj surowych płodów — a bez tych nie będzie nigdy handlu ani przemysłu, bo tylko praca wzbogaca, a kto pracuje ten Boga chwali i staje się cnotliwym i praktycznym człowiekiem. Mógłbym przytoczyć wiele gmin, gdzie lud zachęcony przez swoich duchownych pasterzy do pracy, wznieśli się w dobrobyt, i w takich gminach od lat kilkadziesiąt ustały zupełnie występki, bo praca prowadzi do najwyższej moralności poznania Boga i staje się tarczą przeciw wykroczeniu prawa.

— (*P*) **Dubiecko** dnia 26. lipca. O ile oceniamy szlachetną pracę około spraw krajowych i wdzięczni jesteśmy szanownej redakcji *Gazety Narodowej* że niezmordowanie walczy w obronie naszej szczupłej autonomii, a mianowicie w obronie praw języka polskiego w szkołach, urzędach i sądach, o tyle przykro by nam było, gdyby przez fałszywe lub złośliwe poinformowanie dziennika tak poważnego, komukolwiek z ludzi na to niezasługujących wyrządzono krzywdę.

Powodem tego odezwania się jest korespondencja „Z pod Dubiecka“ umieszczona w nrze 168 *Gazety Nar.* która niesłusznie pomawia tutejszego naczelnika sądu powiatowego pana Zarębę, że tenże w pismach, okólnikach i rezolucjach używa języka niemieckiego, a przez to samo staje się dla stron „plagą moralną.“

My żyjąc tu dłużej, a mając codzienne stosunki ze sądem powiatowym, musimy pomienionej korespondencji zaprzeczyć wszelkiej prawdziwości, dodając zarazem, że szanowny autor tejże przy napisaniu czegoś podobnego powodował się niewiadomością stosunków sądowych lub — osobistością. Zanadto dobrze wiemy, że tu wszystkie protokoła i czynności sądowe (nawet z ludnością żydowską) odbywają się w języku polskim i strony w tym samym języku otrzymują rezolucje; wyjątek tylko wtedy ma miejsce, jeżeli skarzący podaje w języku niemieckim, lub wyraźnie tego żąda; niemniej wtedy, gdy stronom trzeba dosłownie zakomunikować jakiś postanowienie lub wyrok władzy wyższej, która to wyłącznie języka niemieckiego używa; co się zaś tyczy okólników, to chyba szanowny korespondent nie wie, że one przychodzą tylko z urzędu politycznego, z którym pan Zaręba jako naczelnik sądowy, nie ma nic wspólnego.

Zresztą pan Zaręba będąc w trudniejszych dla urzędnika chwilach tu w miejscu naczelnikiem politycznym powiatu dubieckiego, dał dostateczne dowody, że można być zarazem dobrym urzędnikiem i szlachetnym obywatelem kraju. Jeżeli nasza okolica przy teraźniejszej nędzy materjalnej ma dotkliwe „plagi moralne“ to niezaprzeczenie pierwszą z nich byłby szanowny autor takiej korespondencji, którzy ludziom znanym ze swej prawości i powszechnie szanowanym — krzywdę przynoszą.

— **Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych** zawiadamia szanowną publiczność, że dzieło pod tytułem: *„Rys dziejów literatury świata niechrześciańskiego“*, które autor p. J. Szujski poświęcił młodzieży gimnazjalnej — opuściło już prasę, i skoro tylko komunikacja w kraju przywróconą zostanie, otrzymają je szanowni prenumeratorowie bezzwłocznie. Druk serji drugorocznej (1867/68) rozpoczyna się od kalendarza na rok 1868; potem nastąpi powieść: Marek Poraj, przez J. Zacharjasiewicza i t. d. Wydawnictwo wzywa najuprzejmiej tych pp. prenumeratorów, którzy dotąd całkowitej zaliczki za rok 1866 jeszcze nie uiścili, aby takową pod adresem: „Bióro wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych — ulica Wiślna nr. 174 w Krakowie“, przesłać raczyli i zaprasza do prenumeraty na publikację drugoroczną.

Ostatnie wiadomości.

Lwów d. 1. sierpnia.

Wszystkie dzienniki wobec formalnego zaprzeczenia istnieniu noty francuzkiej do Berlina w sprawie szlezwickiej danem przez małego *Monitora*; a z drugiej strony przy pewności, że istnieje jakiś w tym względzie krok dyplomatyczny ze strony Francji, dają wyjaśnienie, że musi to być tylko ustne przedstawienie p. Lefebre, o czem już wczoraj na tem miejscu wspominaliśmy. Nie brak już potwierdzeń tych domysłów i ze sfer dyplomatycznych, a najbardziej informującem w tym razie, będzie odezwanie się francuzkiej półurzędowej *Patrie*, które też poniżej podajemy.

Odezwanie się to rzuca pewne światło i na rolę Moskwy w tej sprawie — widząc z niego, że jak z jednej strony nie ma żadnego ściślejszego porozumienia co do poparcia noty duńskiej między gabinetem tuileryjskim i petersburgskim, tak z drugiej znowu strony stosunki nie są pomiędzy niemi tak oziębione, aby do pewnego stopnia wspólna ich akcja zachodzić nie mogła, lub żeby Moskwa poraz wtóry nie była w możności odegrać roli rozjemczej, uśmierzającej pruskie zapały wojenne, a jednak pozostawiającej Francję w jej smutnem położeniu odosobnienia i złamanego wpływu.

Za obecnego ministerjum Derby, gabinet angielski nie odznacza się już tak absolutną obojętnością na sprawy kontynentalne, jak to uprzednio miało miejsce. Obecny sekretarz do spraw zagranicznych, lord Stanley, nie porzucając odrębnego i w znacznej mierze samolubnego stanowiska polityki angielskiej, nie pomija jednak żadnej ze spraw europejskich, aby nie wyrazić zapatrywania się Anglii, żeby jej wpływom w polityce ogólnej napowrót drogę otworzyć. Z krótkiej, jaką nam podaje telegram, odpowiedzi lorda Stanley na interpelację pp. Derby i Griffitha w Izbie niższej parlamentu co do kroku dyplomatycznego Francji w Berlinie i zapatrywania się na ten przedmiot gabinetu, zdaje się, że angielskie ministerjum spraw zagranicznych porobiło również pewne przedstawienia rządowi pruskiemu, o których dać wyjaśnienie parlamentowi natychmiast, lord Stanlej nie uznaje za stosowne.

Podnosimy oświadczenia lorda Stanleya dla tego, że w dalszym ciągu rola Anglii z pożytkiem dla przyszłości wypadków europejskich zastąpićby mogła wpływ dyplomatyczny Moskwy.

Przyjazd cesarza Napoleona do Salzburga, który wydaje się być pewnym, obudzi nową serję pogłosek. Jeżeli owocem tego zjazdu, a raczej zjazdów, o których donosi dzisiejszy telegram, ma być zbliżenie między Francją a Austrją, to przy niechęci Austrji mięszania się do spraw niemieckich, rozwiązanie podniesionej sprawy szlezwickiej zyskuje na szansach pokojowego zakończenia, a wypadki na Wschodzie pozyskają pierwszorzędne europejskie stanowisko. Czy jednak do zbliżenia tego przyjdzie w mierze, potrzebnej dla państw obu, trudno przesądzać. Dotąd widzimy rzeczywiście pośpiech zbliżenia większy ze strony Francji niż Austrji.

Telegram donosi, że sułtan przybył już do Pesztu. Jakkolwiek pobyt jego w stolicy Węgier ma być bardzo krótki, nie mniej przecież przyjęcie będzie zapewne nader sympatyczne, dla przyczyn, o których już wspominaliśmy dawniej. Baron Wenckheim, przybył umyślnie do Wiednia, aby towarzyszyć sułtanowi w drodze do Pesztu, gdzie zapewne znajdą się wszyscy ministrowie węgierscy, i gdzie zjechało bardzo wielu dygnitarzy tureckich na przyjęcie sułtana. Będzie to pierwsze międzynarodowe wystąpienie węgierskiego rządu, szkoda że na teraz tylko ucztowe.

Minister sprawiedliwości wydał pod d. 22. z. m. reskrypt do Izb adwokackich, w którym wzywa je, by wydały swoje zdanie o zmianach, które z powodu zaprowadzenia ustnego postępowania w procesach cywilnych, okażą się potrzebnemi co do przepisów tyczących się adwokatury. Mianowicie mają te Izby odpowiedzieć na następujące pytania: Czy można odstąpić od systemu koncesji na pełnienie czynności adwokackich, i nadać wolność adwokatury? Jakie wymagania postawić w takim wypadku co do osiągnięcia adwokatury, i jakie ustanowić rękojmie, że dostaną się do adwokatury tylko ludzie zacni i posiadający odpowiednie teoretyczne i praktyczne wykształcenie? Jakiego rodzaju ma być poprzednie wykształcenie praktyczne, by mogła częściej niż dotychczas nastąpić zamiana stanu adwokackiego na sędziowski i nawzajem? Czy należy oddzielić czynności rzecznika od czynności adwokackich? Czy prawo zastępowania stron ma być ograniczonem terytorjalnie, lub podług instancji sądowych, lub też według drugiego ustępu §. 214 procedury karnej, rozciągniętem na wszystkie sądy w krajach przez Radę państwa reprezentowanych? W jaki sposób urządzić reprezentację interesów adwokatury i władzę dyscyplinarną? Minister sprawiedliwości pozostawia Izbom, by oprócz powyższych kwestyj także i inne w wnioskach swoich poruszyły, i wyraża nadzieję, że mu dadzą szybkie odpowiedzi, gdyż dopiero po nadejściu tychże rozpoczną się w Wiedniu odnośne narady i przygotowania. Lwowska Izba adwokatów otrzymała to wezwanie ministerjalne wczoraj.

Dowiadujemy się, że Izba adwokatów referat w tej sprawie przydzieliła dr. Białoskórskiemu.

Presse pisze, że Napoleon III. w pierwszej połowie sierpnia przyjedzie do Salzburga, by odwiedzić rodzinę cesarską. Wiadomość ta — mówi *Presse* — wywoła znowu mnóstwo pogłosek o przymierzu austrjacko-francuzkiem; mylnem by jednak było przypuszczać, że przymierze to może być skierowane przeciw Prusom: dla wspólnego działania Francji i Austrji może być odpowiedni grunt tylko na Wschodzie.

Deputowany sejmu niższo-austrjackiego, p. Steudel, ogłasza list otwarty „do demokratów w Austrji“, w którym powiada, że Izba poselska Rady państwa nie jest prawdziwą reprezentacją ludu, bo przeważa w niej stronnictwo, które tak się poróżniło z reprezentantami ludów słowiańskich, że nie może być mowy o porozumieniu z Słowianami. Ostatecznie wykazuje p. Steudel potrzebę utworzenia stronnictwa demokratycznego.

Patrie z d. 29. bm. pisze: „Wykonanie pokoju pragskiego spowodowało rzeczywiście rokowania między gabinetem berlińskim a reprezentantami mocarstw, ale stało się to jeszcze przed dwoma miesiącami, t. j. podczas pierwszych depesz pruskich i duńskich. Prawdą jest także, że Francja i Moskwa specjalnie wyraziły zapatrywania się swoje, że od kilku dni podsekretarz stanu, p. Thile, zastępujący p. Bismarka, przyjmował, jak to często bywa, reprezentantów Francji i Moskwy, i że przy jednej z tych rozmów p. Lefevre, sekretarz zastępujący nieobecnego p. Benedettego, miał sposobność wyrazić zdanie swego rządu, zawiadomionego o ostatniej odpowiedzi duńskiej. Więcej nie zaszło nic, i ani żaden krok dyplomatyczny, ani też stanowisko Prus i Moskwy, nie usprawiedliwiają i nie wyjaśniają pogłosek rozszerzonych przez dzienniki.“

Oto jest obszerniejsza treść telegrafowanego nam onegdaj artykułu z *La France*: „Uspokojenie umysłów wtedy tylko nastąpi zupełnie, jeżeli postawa gabinetu berlińskiego odpowiadać będzie usposobieniom i lojalnym zamiarom gabinetu tuilleryjskiego, jeżeli pruski *Staatsanzeiger* równie będzie wyraźnym jak *Monitor* francuzki. Francja pragnie pokoju i szczerze przyjmuje stan rzeczy, stworzony w Niemczech wypadkami. Ale potrzeba, aby Prusy pozostały w granicach pokoju pragskiego, aby nie myślały o żadnych więcej zdobyczach. Aż do bitwy pod Sadową, wielkie wojny, w których Francja główną odgrywała rolę, nie miały innego celu, jak przywrócenie równowagi europejskiej, żadnego innego rezultatu, jak oswobodzenie ludów. Z pod Solferino, z pod Sebastopola powróciliśmy ze zwycięztwem a bez zdobyczy, z chwałą, a bez zaciemniającej ją żądzy. Od Sadowy zdobycze stały się nagrodą chwały wojennej, zabierano przemocą państwa, znikały udzielne trony, wypędzano dynastje, a przemoc tryumfująca zajęła miejsce pokonanego prawa publicznego. Jeżeli moralność ma swoje prawa, to i polityka ma swoje konieczności. Z tego więc powodu, Francja nie będzie wracać do stanu rzeczy stworzonego pokojem pragskim, pozwoli Prusom założyć swój Związek północny po Men, jak im się będzie podobało. Ale Francja pod karą własnego upadku nie może dopuścić, aby Prusy panowanie swoje szerzyły dalej w Niemczech, aby zajęły miejsce Bawarji, aby się posunęły do Landau i aby u granicy naszej ciężyły całym naciskiem niezbędnie zaczepnej dyktatury wojskowej.“

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Peszt 1. sierpnia. Sułtan przybył tu wczoraj wieczór, władze przyjmowały go bardzo uroczyście.

Paryż 1. sierpnia. Wczorajsza *Patrie* pisze: »Francja i Prusy nie życzą sobie wojny. Francja nie może rozpoczynać wojny, chyba w wypadku zaczepki ze strony Prus, i jawnego nadwerężenia praw swoich. Prusy nie mogą przedsiębrać wojny z Francją, jeżeli nie chcą postradać owoców 5letnich usiłowań politycznych, i trzymiesięcznych krwawych zwycięztw.« *Patrie* powiada, że cesarz austrjacki odwidzi z cesarzem Napoleonem obóz pod Chalons, poczem obydwaj cesarze powrócą do Paryża, gdzie odbędą się wielkie uroczystości. Napoleon uda się do Biarritz, dokąd przybędzie nie Bismark, ale Beust, by tam przypędzić tydzień.

Constitutionell dowiaduje się, że Napoleon III. wyraził cesarzowi austrjackiemu życzenie dania mu dowodu sympatji po strasznej katastrofie meksykańskiej, poczem ułożono, że oboje cesarstwo francuzcy, zachowując najściślejsze incognito, przybędą na 48 godzin do Salcburgu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Środki zaradcze na choroby jedwabników. Opisał Teodor Torosiewicz.
(*Dokończenie.*)

„Gąsienice — mówi Liebig — dotknięte bywają pamiętną chorobą albo przed, albo bezpośrednio po ostatniem wylenieniu, i giną przed oprzędzeniem się, jak się zdaje, brak ich ciału zapasu tworzywa potrzebnego do oprzędu: że brak tego tworzywa musi stać na przeszkodzie ich przemienieniu się w poczwarkę, i sprowadzać śmierć gąsienicy; to rozumie się samo przez się. Na wytwarzanie zaś jedwabiu musi pożywienie wywierać wpływ całkiem stanowczy, to też za najprzydatniejsze dla jedwabników należy uważać takie pożywienie, które ma w sobie największą ilość tworzywa jedwabnego, tj. azotu.

„Zupełny rozwój zwierzęcia i jego zdrowie, jak to dobrze wiadomo, zależy od jego pożywienia; przez umniejszenie ilości pożywienia codziennie potrzebnego, rozwój zwierzęcia doznaje przeszkody i ciało nie dochodzi swoich rozmiarów; osłabia się przez to siła, opierająca się zewnętrznym wpływom szkodliwym, stanowiąca pojęcie „zdrowia", tj. zwierzę przy niedostatecznem pożywieniu łatwiej bywa dotknięte chorobami; dobrze zaś żywione opiera się im lepiej. Największa ilość żywności, którą zwierzę spożyć jest w stanie, zależy w jednakowych stosunkach od wielkości czyli objętości jego narzędzi trawienia; a więc do nasycenia się potrzebną jest pewna ilość, której zwierzę nie przekroczy.

Jasną jest także rzeczą, że z dwóch żywności, z których jedna przy równej wadze ma w sobie więcej materji właściwie pożywnej, aniżeli druga, zwierzę z uboższej w tym względzie żywności więcej stosunkowo co do wagi spożyć musi, niż z obfitszej, aby wziąć w siebie równą ilość materjału potrzebnego do wyżywienia i do rozwoju swego ciała. Tak n. p. chleba wraz z mięsem potrzebuje człowiek na wagę mniej, aniżeli chleba samego; a znowu chleba mniej niżeli ziemniaków. Z tej więc zasady zapatrując się na skład liści morwowych różnych krajów, okazuje się, że liście te różnią się bardzo co do swego składu. Że jeden ich gatunek n. p. z Chin lub z Japonii zawiera w sobie daleko obficiej materje, służące do rozwoju ciała jedwabnika, i do wytworu jedwabiu, aniżeli inne gatunki. Liczbami to wyrażając, rozbiór chemiczny wykazał następujące stosunki ilości azotu w liściach morwowych:

z Japonii	z Chin	z Tortony	z Alais	z Brescii
3,23	3,13	2,34	2,38	3,36

albo to samo wyrażone średnio w materji, mięso i jedwab tworzącej:

z Japonii	z Chin	z Tortony	z Alais	z Brescii
20,5	19,56	14,93	14,62	21,0.

„Liczby te pokazują, że liście morwowe z Piemontu (z Tortony) i z Alais niemal o trzecią część mniej zawierają materyj, służących do tworzenia składników ciała gąsienicy i jedwabiu, niż liście z Japonii i Chin; a jeżeli stosunki te stwierdzą się i ustalą przez dalsze badania, to wnioski z nich wyprowadzone, będą [illegible] znaczenie. I tak, jasno jak na dłoni, że jeśli pewna liczba gąsienic spożywa 1000 granów liści chińskich lub japońskich, i taka sama ilość liści piemonckich lub z Alais, w takim razie z japońskiemi lub chińskiemi liśćmi wezmą gąsienice w siebie 205 lub 195 granów materji krew i jedwab tworzącej, z liśćmi zaś piemonckiemi lub z Alais tylko 149 granów tych materyj; dalej i to rzecz jasna, że gąsienice spożyć muszą niemal 1400 granów liści z Alais i z Tortony pochodzących, aby wziąć w siebie taką samą ilość tych materyj, jakby wzięły przy spożyciu 1000 granów liścia japońskiego lub chińskiego. Pokarm w materje pożywne obfitszy, może też poprawić rasę, to jest może tym zwierzętom przywrócić dawny stan zdrowia i siły, jakim się przodkowie ich odznaczali; przy niedostatecznem zaś pożywieniu, trzecie pokolenie bardziej jeszcze wyrodzi się. Podczas gdy ród pierwszy (z jaj z Japonii i z Chin przywiezionych) z najsilniejszych rodziców idący, żre jeszcze bardzo silnie, iż przy pożywaniu liści słychać dobrze ów znany szelest, — i jest jeszcze w stanie nagromadzić w sobie tyle zapasu materyj jedwab wydających, iż się oprzęda: — zapas ten w zwierzątkach drugiego i trzeciego, niedostatecznie żywionego, pokolenia zmniejsza się nieochybnie.

„Z jaj rodziców niedostatecznie żywionych rozwinąć się musi płód słabszy, a okoliczność tę, że zwierzątka takiego rodu słabiej już jedzą, uważają hodowcy jedwabników za [illegible] objaw tak zwanej choroby, i wiedz znaleźć [illegible] różnica w ich wielkości. Wiele gąsienic traci zdolność lenienia się, a te które się osnują, wydają przędzę słabą i cienką; ich [illegible] w grzędach; mały zaś i leniwy w swych ruchach motyl ma częstokroć skrzydła skoszlawione. Wszystko to są znaki niedostatecznego pożywienia i podupadłości rodu, ale nie jakiejś szczególnej choroby.

„Zachodzi u tych zwierzątek ten sam wypadek, jak u dobrych ras bydła, którego sprowadzenie n. p. z Anglii podług doświadczeń niektórych gospodarzy nie przynosi żadnych korzyści, ponieważ rasy te w ich okolicach wyradzają się, t. j. ich potomstwo traci wiele znakomitych przymiotów rodziców swoich, gdy tymczasem niezawodną jest rzeczą, że gdyby sprowadzane bydło żywione było tak samo troskliwie, dostatnio i równie dobrą paszą jak się to dzieje w Anglii, nie mogłoby być ani mowy o takiem wyrodzeniu się rasy.

W Europie hodowca jedwabników nie jest tak jak w Japonii i Chinach agronomem, który sam morwy swoje sadzi i troskliwie pielęgnuje; dla Europejczyka morwa jest morwą, zkądkolwiekbądź ona się bierze.

Z doświadczeń agronomii wiemy, że nawóz czyli pognój wywiera całkiem stanowczy wpływ na ilość i obfitość składników azotowych w roślinach, i że w Chinach i Japonii gnoją grunt pod każdą roślinę, z której chcą mieć pożytek. Wychodzące w Chinach dzieła o jedwabnictwie zaczynają od opisu hodowli drzew morwowych czyli krzewu morwowego, a z tego już poznać można, jaką wartość przywiązuje wieśniak chiński do trafnego pielęgnowania rośliny, przeznaczonej na pożywienie dla jedwabnika. Uprawę rośliny lub zasiew, poprzedza zawsze zgnojenie gruntu, a skład popiołu liścia morwowego z Chin i Japonii dozwala poznać z wielkiem prawdopodobieństwem, że ten liść pochodzi z *drzewiny znawożonej.*

„Z dzieł w Chinach wydanych (jak np. z przełożonego na język angielski dzieła: The Chinese Miscellany i td. i td. Schanghai 1849) dowiadujemy się, że w niektórych okolicach Chin, wieśniak postępuje sobie z drzewem morwowem o niemal tak samo, jak winiarz w Europie z macicą winną. *Obrzynanie* odbywa się tu z największą troskliwością, i w tej mierze istnieją jak najdokładniejsze przepisy. W wzmiankowanem dziele czytamy na stronie 84: „*Każde uderzenie motyką daje 3 cale urodzajności, a każdy krój nożem, zapewnia podwójny plon z drzewa morwowego.*" A dalej: „Zbytność gałązek przez zaniedbanie obrzynania sprawia, iż liście są cieńkie i bez smaku, dla tego to obrzynanie drzew bardzo jest ważne dla chown jedwabników."

Liebig kończy rozprawę swoją następującemi słowy:

„Skoro europejski hodowca jedwabników nauczy się przestrzegać dokładnie i ściśle przepisów mistrza swojego w jedwabnictwie, prostego wieśniaka chińskiego, wtedy najniewątpliwiej potrafi być panem owego wielkiego złego, które bytowi jego zagraża. Przyroda daje człowiekowi wszystko, czego się on od niej domaga, ale nic darmo na długo; wynagradza go za jego trudy, a karze za dopuszczanie się łupiestwa. Oto jest prawo".

* *

Pozostaje tedy do życzenia, aby zorganizowane właśnie szanowne Towarzystwo ogrodniczo-sadownicze w Galicji postarało się, aby sprowadzić nietylko najlepszy gatunek drzewa lub nasienia morwowego *), a mianowicie z Brescii, którego liście jak wykazał rozbiór chemiczny, mają taką samą obfitość azotu jak japońskie i chińskie, lecz także i to aby je hodować z równą troskliwością jak w Chinach, należy się bowiem spodziewać, iż przy rozmnożeniu drzew morwowych, będzie można liście z nich taniej sprzedawać, ku podniesieniu jedwabnictwa w kraju przez ludzi w tym zawodzie wykształconych; zwłaszcza jeżli w tym przedmiocie wydaną zostanie drukiem nauka popularna na praktyce oparta, z dokładnem opisaniem wszystkich w izbie mieszkalnej dla jedwabnictwa potrzebnych rekwizytów. A chociaż o jedwabnictwie od dawna już mamy dzieło *Kurowskiego* w dwóch oddziałach z rycinami, a nowsze *Nieciengiewicza* z rycinami w Warszawie w r. 1865 wydane, którego w księgarni p. Milikowskiego za 1 złr. dostanie, zdaje mi się przecie, że z korzyścią byłoby postarać się o przepolszczenie rozprawy: „*Ueber die Aufziehung der Seidenraupen*", umieszczonej w trzecim zeszycie dzieła: „*Der Landwirth des neunzehnten Jahrhunderts, oder das Ganze der Landwirtschaft, verfasst von einem Vereine praktischer Landwirthe Frankreichs, in 50 Heften.*" Dzieło to w języku niemieckim sprowadzone przezemnie, znajduje się w bibliotece szkoły rolniczej w Dublanach.

*) Fr. Kuhn w dziełku: „O hodowaniu drzewa morwowego", opierając się na ośmioletniem doświadczeniu mówi: „Drzewo morwowe daje się w kraju naszym jedynie przez nasienie prędko i z pożytkiem rozmnażać. Wszystkich innych rozmnażania sposobów przez szczepienie, ablegrowanie i tp. nie wspominam nawet, a to dla tego, iż jest zupełnie bezużyteczne."

Lwów, 31. lipca. (*Z giełdy*). Notowano dziś: Akcje kolei galicyjskiej Karola Ludwika 218.50 pł.; obligacje indemnizacyjne Galicji wschodniej (6.8) pł.; 67 żąd.; obligacje pożyczki głodowej z r. 1866 po 7% 99.90 - obligacje pierwszeństwa kolei galic. Karola Ludwika 2. emisji 94.75 pł., 95 żąd.; rubel moskiewski papierowy 1.74½. — *Pszenica* żółta secunda korzec 170ftw. 9.70; 165ft. effekt. na wrzesień 8.10; *żyto* secunda 160ftw. 5.65 pł., 6 złr. żądają, za najwyborniejsze 6.50 żądają; para (korzec pszenicy 170ft., żyta 160ft) na październik 13 złr. pł.

Wieden dnia 29. lipca. (*Targ na woły*). Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 843, węgierskich 1.600, resztę z z innych niemieckich prowincyj; razem 2.695 sztuk. Płacono za cetnar wagi galicyjskich 27¾—29 złr., za węgierskie 26 do 29 złr. Targ nie był żywy, ponieważ przez dwa tygodnie było więcej niż 6.000 sztuk, przeto małe zapasy rzeźnicy już mieli. Na przyszły tydzień spodziewamy się niewięcej wołów. *J. Krzysztofowicz.*

Część urzędowa.

Edykta. Sąd kraj. we Lwowie uwiadamia dr. Zygmunta Rodakowskiego o pozwie Awigdora Fraenkla pto. 500 złr.: kurat. dr. **Malinowski, Męciński.**

Licytacje. Urząd pocztowy we Lwowie przyjmuje do dnia 21. sierpnia oferty na dostawę **kamienia** do koserwacji gościńca jaworowskiego.

Sąd powiatowy w Manasterzyskach sprzedaje dnia 14/9, 12/10, 16/11 b. r. realność Nahemiasza Düftlera tamże: cena 800 złr.

Przyjechali do Lwowa d. 30. lipca. Pp. Ks. Beldimon D. z Mołdawii, hr. Baworowski W. z Kołtowa, hr. Badeni W. z Suchorowa, hr. Dzieduszycki A. z Jezupola, hr. Dzieduszycki S. z Kołomyi, hr. Golejewski A. z Harasymowa, hr. Jabłonowski A. z Rawy, Bousgougonc T. z Mołdawii, Hlebowicki F. z Polski, Horodyski T. z Krogulca, Brzozowski W. z Załucza, Mrozowicki M. z Gliny, Rosco-Bogdanowicz S. z Pragi, Hołbau M. z Mołdawii, Franda J. z Folkoran, Siegl J. z Tarnopola, hr. Stecki B. z Środopolec, Preck T. z Sielec, hr. Dzieduszycki A, z Uhelna.

Kurs lwowski, z dnia 31. lipca.		Dają w. a. zł.	ct.	żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski		6	01	6	07
Dukat cesarski		6	04	6	10
Moskiewski półimperiał		10	30	10	47
Moskiewski rubel srebrny		1	94	1	99
Moskiewski rubel papierowy		1	72	1	75
Pruski talar kur.		1	87	1	89
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	79	33	80	00
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	83	32	83	99
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	66	80	67	00
Pożyczka narodowa	bez kuponów	67	08	68	08
Akcje kolei żel. gal.	bez kuponów	217	33	219	67
Akcje kolei lw. czern.	bez kuponów	172	00	174	67

Telegrafowany kurs wiedeński. z dnia 31. lipca.	W. A. zł.	c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 gl. m.k.	57	00
Pożyczki nar. 1854 5% za 100 gl. m.k.	67	40
Losy z r. 1860	89	20
Akcje banku nar.	700	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	180	00
London 10 fnt. szterlingów	127	50
Dukaty cesarskie sztuka	6	06
Srebro za 100 gl. w. a.	124	50

Pociągi m kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze *Lwowa* o g. 5. m. 10. r.
„ „ o g. 5. m. 20. w.
„ „ *Krakowa* o g. 10. m. 30. r.
„ „ o g. 8. m. 30. w.
Przychodzą do *Lwowa* o g. 8. m. 40. w.
„ „ o g. 6. m. 32. r.
„ do *Krakowa* o g. 2. m. 54. p.
„ „ o g. 6. m. 15. r.

Pociągi m kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze *Lwowa* o g. 10. rano.
„ „ o g. 10. wieczór
„ z *Czerniowiec* g. 6. 25 m. r.
„ „ g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do *Lwowa* o godz. 5. ran.
„ „ o godz. 5. wiecz.
„ do *Czerniowiec* g. 8. 45.
„ „ w g. 8. 1.

L. 713/pr.

KONKURS.

Celem prowizorycznego obsadzenia posady:
Oficjała miejskiej Izby obrachunkowej w X. klasie dyet, z płacą złr. 630 i z prawem posunięcia się na wyższą płacę złr. 735; jako też posady:
Ingrosisty m. Izby obrachunkowej w XI. klasie dyjet z płacą złr. 525 rocznie, tudzież posad, które przy tem obsadzeniu opróżnić się mogą, a to:
Oficjałów kasy miejskiej w XII. klasie dyjet z płacą 472 złr. 50 ct i ingrosistów miejskiej Izby obrachunkowej w XI. klasie dyjet z płacą złr. 420 w. a. rozpisuje się konkurs do dnia 24. sierpnia 1867 r.
Starający się o te posady wniosą w powyższym terminie swe podania w drodze przepisanej: **do Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa** i złożą w podaniach dowody co do wieku, ukończonych szkół, znajomości języków krajowych i niemieckiego, biegłości w rachunkowości i służby dotychczasowej. 2226 3—3

Od Prezydjum Magistratu kr. st. miasta
Lwów dnia 26. lipca 1867.

Konkurs.

W celu obsadzenia dwóch odręcznych stypendjów z fundacji ś. p. Antoniego Dydyńskiego w rocznej kwocie 300 złr. w. a. prowizorycznie od roku szkolnego 1867/8 aż do ostatecznego ustalenia tej fundacji trwać mających, rozpisuje się niniejszem konkurs z tą uwagą, że według aktu fundacyjnego z dnia 2. lutego 1808 ustępu 1go: młodzież familii ś. p. fundatora przed innemi o te stypendja ubiegającymi się ma pierwszeństwo; zaś według ustępu 2go tejże fundacji, w braku kandydatów familii Dydyńskiego młodzież uboga imienia Rosnowskich z familii żony fundatora pochodząca, a w braku tychże obu familij uboga młodzież innego imienia, byle z szlachty tutejszo-krajowej i z prawego małżeństwa pochodząca z tejże fundacji korzystać może.

Wzywa się przeto młodzież imienia Dydyńskich z familii fundatora, jako też ubogą młodzież imienia Rosnowskich z familii żony fundatora pochodzącą, które to pochodzenia legalnie udowodnione być mają; nakoniec ubogą młodzież każdego innego imienia rodu szlacheckiego tutejszo krajowego w publicznych szkołach kształcącą się, a z fundacji korzystać chcącą, aby do dnia 31. sierpnia 1867, prośby swe z dołączeniem metryki chrztu, wiarygodnego świadectwa ubóstwa i szkół, nakoniec legalnego dowodu szlachectwa, na ręce kuratora tej fundacji Wgo Ignacego Skrzyńskiego w Strzyżowie przysłała. 2225 3—3

Administracja Godowy fundacji Dydyńskiego w Strzyżowie dnia 24. lipca 1867.

Ważne dla osób zwiedzających wystawę Paryzką!

Pan Raczkowski, utrzymujący bióro komissowe dla Polski i Moskwy: rue du Pont de Lodi nr. 1 w Paryżu, ofiaruje swe usługi osobom przyjeżdżającym na wystawę. Codzienne stosunki z różnymi fabrykantami i najznakomitszemi domami handlowemi w Paryżu, dokładna znajomość stolicy Francji, jak również języka polskiego, pozwalają mu mieć nadzieję, że osoby zaszczycające go swem zaufaniem, nie mogą znaleźć lepszego przewodnika i rady, tak w przewodniczeniu im na wystawie, zwiedzaniu znakomitości Paryzkich jak w załatwianiu wszelkich sprawunków. Jako komissant handlowy p. Raczkowski, dokładnie zna ceny wszelkich fabryk i magazynów. Powołuje się na rekomendację Gazety Narodowej. 2216 3—3

Obwieszczenie.

Niniejszem podaje się do powszechnej wiadomości, że oprócz dziennych pociągów osobowych, Nr. III. i IV., które na całej przestrzeni między **Krakowem** a **Lwowem** są już w ruchu, także pociągi mięszane Nr. I. i II. tymczasowo między **Dębicą** i **Lwowem** aż do otwarcia całkowitego ruchu pociągów towarowych, który z końcem przyszłego tygodnia nastąpi, począwszy od dnia dzisiejszego kursować będą.

Równocześnie przyjmywane będą towary do przewozu **między Krakowem i Czarną**, jakoteż **Dębicą** i **Lwowem.** Przewiezienie towarów na osi **między Czarną a Dębicą** pozostawia się własnemu staraniu P. T. interesowanych.

Lwów dnia 30. lipca 1867. 2232 2—3

C. k. uprz. kolej Karola Ludwika.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.